

# URODA

ŻYCIA

STYCZEŃ 2020 NR 1 (63)  
CENA 7,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Jurek  
Owsiak  
Rok później

Edward  
Norton  
Musimy siebie  
słuchać

Katarzyna  
Sokołowska  
Łapie  
balans w życiu

## PSYCHOLOGIA

- \* Wrażliwa,  
czyli silna
- \* Razem  
na zawsze

KATARZYNA  
**BONDA**

ZNOWU WIERZĘ W MIŁOŚĆ

zbliżenia **KATARZYNA BONDA**

# Wojowniczka

„Teraz mogę sobie odpuścić, odłożyć broń, wyrzucić wszystkie ukryte sztylety i odsłonić się”, mówi **Katarzyna Bonda**. Właśnie ukazała się jej nowa powieść „Miłość leczy rany”.

---

ROZMAWIA *Marta Strzelecka*  
ZDJĘCIA *Magdalena Luniewska*





**W tym słonecznym mieszkaniu pisze pani o zbrodniach?**

Mieszkam tu od niedawna, od ponad roku. I tak się składa, że właśnie tu skończyłam pracować nad moją pierwszą książką o miłości. Najwięcej słońca wpada do gabinetu, jest w nim naprawdę jasno. Kiedy weszłam do tego mieszkania po raz pierwszy, poczułam się jak w domu. Weześniej żyłyśmy z córką w mniejszej przestrzeni, wszystko w jednym pokoju, wszędzie książki. Pisałam w nocy, siadałam przy biurku, kiedy dziecko zasypiało. Teraz ma swój pokój.

**Nie ma tu pokoju dla męża?**

Nie ma, ale nie wykluczam. Wystarczy tylko zmienić aranżację wnętrza. Wierzę w miłość. Kiedy kupowałam to mieszkanie, nie czułam takiej wiary, nie myślałam o miejscu dla mężczyzny. Wtedy trzymałam się postanowienia, że będę sama. Rozglądałam się po tej przestrzeni i planowałam: tu będzie gabinet, tam miejsce dla Niny, kuchnia, garderoba. Pogodziłam się z życiem bez partnera, więc może to trochę dziwne, że trwając w tym przekonaniu, wymyśliłam trylogię z tytułami „Miłość leczy rany”, „Miłość czyni dobrym”, „Miłość pokonuje śmierć”. A potem zorientowałam się, że opowiadanie o miłości sprawia mi



*Mój ostatni partner przywrócił mi wiarę w miłość. Czyli dał mi nowe życie. Uważam, że to wielki krok w moim emocjonalnym zagmatwaniu. Bo jestem poraniona, jak każdy z czterdziestką na karku.*



trudność. Opisywanie sytuacji z kronik kryminalnych, strzelaniny czy brutalne porachunki nigdy nie były dla mnie problemem. Ale nasycenie opowieści miłością – tak. I sama nie wiem, czy to Remi [Remigiusz Mróz – red.] otworzył mnie na pisanie tej książki, czy odwrotnie – historia miłosna, jaką wymyśliłam na potrzeby powieści, otworzyła mnie na niego. Nie chcę zresztą roztrząsać tych mechanizmów. Nie jesteśmy już razem.

**Dlaczego nie pisała pani wcześniej o miłości?**

Bo nie pamiętałam już, jak to jest kochać. Ludzie wokół mnie żyją w długotrwałych związkach, nieustannie doświadczają życia z kimś, a ja – powiem to szczerze – po rozstaniu z ojcem Niny roztrzaskałam się kompletnie i przestałam wierzyć w miłość. Chyba właśnie z tego powodu przez lata nie budowałam długich związków. Co nie znaczy, że nie chciałam. Tylko zwątpienie w miłość połączone z moim trybem życia, w którym na pierwszym miejscu są córka i pisanie, nie były dobrym punktem wyjścia. Spotykałam ludzi, którzy nie zajmowali się zawodowo pisaniem, i zawsze moje wyłączenie się z rzeczywistości, na kilkudniowe sety pisania czy długie podróże promocyjne, okazywało się problematyczne.

A przede wszystkim kiedy jest się samotnym wojownikiem – a każda samotna matka jest nim w jakimś stopniu – trzeba iść do boju, często po prostu nie ma czasu na związki. Codzienność domaga się ogarnięcia, trzeba być racjonalnym, a zakochanie raczej nie mieści się w tych ramach. Bo poza tworzeniem fikcyjnych historii na potrzeby książek myślę też o tym, żeby nie spóźniać się na pozaszkolne zajęcia córki, wiedzieć, jakie ma problemy, pomagać jej. Przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżamy na urlop. Zawsze córka podejmuje decyzję, co chce zwiedzić. Dlatego w wakacje nie pracuję. Niech pani znajdzie pracującą matkę, która ma taki komfort. Obie jeździmy konno. Dzięki dziecku odważyłam się usiąść w siodle i przełamalam swoje strachy. Szyjemy razem różne kapy i dziwne rzeczy, na przykład skarpety mikołajowe albo poduszki ze ścinków tkanin, które zostały z moich sukienek. Wymyślamy komiksy. Ja podpo-

wiadam pomysły na fabułę, a córka je rysuje. Codziennie chodzimy razem na godzinny spacer z psem, bo mamy wilka ze schroniska, i wtedy prowadzimy rozmowy „głęboko życiowe”, zwykle przy tym rechocząc w głos. Mamy też rytuał czytania przed zaśnięciem. Po lekturze omawiamy dzień. No cóż, nie różnimy się chyba od innych rodzin. Tyle że nasza jest dwuosobowa, nie licząc psa. I myślę, że dopiero teraz, kiedy Nina ma 12 lat, jest coraz bliżej dorosłości, doczekałam się takiego momentu, że mogę sobie odpuścić, odłożyć broń, wyrzucić wszystkie ukryte w butach sztylety i odsłonić się. Nie przypadkiem właśnie teraz napisałam pierwszy tom trylogii o miłości i nie przypadkiem dotyczy on otwartości, ufności.

**Odstąpić sobie to znaczy dla pani odstąpić swoje słabości, wrażliwość?**

Kiedy spotkałam ostatnio tego odpowiedniego człowieka, nie myślałam nawet o tym, na czym polega odstąpienie się. Po prostu czułam, że jestem rozumiana, w pełni akceptowana, bezpieczna. To było wzajemne i niezależnie od tego, jak się skończyło, było piękne. Zadeedyko-

*Kiedy jest się samotnym wojownikiem – a każda samotna matka jest nim w jakimś stopniu – trzeba iść do boju, często po prostu nie ma czasu na związki. Codzienność domaga się ogarnięcia.*

wałam mu nową książkę, bo przywrócił mi wiarę w miłość. Czyli dał mi nowe życie. Uważam, że to wielki krok w moim emocjonalnym zagmatwaniu. Bo jestem poraniona, jak każdy z czterdziestką na karku. To normalne. I jak każda pisarka czy pisarz jestem też neurotyczna, kompulsywna, obsesyjna, pełna dziwactw, z których bierze się twórczość. I zawsze miałam poczucie, że nie chcę rezygnować z tych moich cech, nie chcę dostosowywać się do innych. A mężczyźni – ci, z którymi mogłam się związać w ciągu ostatnich lat – oczekiwali ode mnie, że publicznie pozostanę harpią, wojowniczką, bo to im schlebowało, a w domu – że będę przyjmowała postawę wiernopoddańczą, by oni nie czuli kompleksów. Nie chodzi o to, że nie chciałam gotować, sprzątać, utrzymywać domu w porządku. Jestem w tym świetna i uwielbiam dbać o dom. Po prostu moje życie nie jest zwyczajne. Pisanie książek to praca specyficzna, angażująca, wymagająca poświęceń osobistych, której sprzyja samotność, ponieważ nie da się przewidzieć tego magicznego momentu, kiedy fabuła cię zwymyka. Ten zew nie może być zbagatelizowany, więc kiedy to się dzieje, dwudaniowego obiadu domowego nie będzie. Za to może być prosty makaron lub danie zamówione z restauracji. Nie potrafiłam też zaakceptować sytuacji, w której najbliższa osoba nie wierzy we mnie albo wręcz rzuca kłody pod nogi, poniża. Kiedy moje książki nie przynosiły jeszcze wielkich pieniędzy, więc czyjeś wsparcie finansowe, wspólne utrzymywanie mieszkania byłoby bardzo pomocne, słyszałam, że błędnie i powinienam zacząć żyć normalnie. Normalnie, czyli jak? Uznawałam, że skoro nasze regulaminy są rozbieżne, nie należy walczyć, tylko pójść swoją drogą. Z kolei kiedy miałam już stabilność i sukcesy na koncie, słyszałam, że jestem egoistką i kastruję kogoś, bo mam czelność być z siebie dumna. Dopiero drugi pisarz potrafił zrozumieć moją codzienność. I dopóki nie spotkam jeszcze raz człowieka, który nie tylko zrozumie moją inność, ale będzie ona dla niego walorem, który stanie ze mną ramię w ramię w tej specyficznej prozie codzienności, wolę być sama. Niepodległe życie w pojedynkę to nie to samo co samotność. Można żyć pod jednym ►

dachem, ale być dotkliwie samotnym, bo nie czuje się akceptacji i traci się samego siebie. Na to się nigdy nie zgodzę. Teraz jestem szczęśliwa. Cieszę się każdym dniem, każdym drobiazgiem. Uważam, że wszystko, co mi się przytrafia, jest niezwykle. Jestem za to wdzięczna opatrności.

**Pochodzi pani z rodziny silnych kobiet? Takich, które wiele poświęca, żeby żyć tak, jak naprawdę chcą?**

Mama taka była. Uciekła z domu, bo chcieli ją wydać za bogatego starego rolnika. Pochodziła ze wsi. Wtedy w naszej rodzinie kształceni byli tylko chłopcy, a dziewczyny należało szybko wydać za męża. Mama była piękna, mądra, miała ambicje. Ale pole jej rodziców graniczyło z polem sąsiada i to był zasadniczy powód zainteresowania moich dziadków nim jako mężem. Miała 18 lat, kiedy uciekła z domu, wyjechała do miasteczka, do Hajnówki. Żeby zarobić, projektowała i szła stroje, dzięki tej pracy mogła opłacić stancję. Skończyła szkołę, potem studia chemiczne, w końcu została szefową laboratorium w zakładach drzewnych w miasteczku. Tworzyła własne receptury klejów, bardzo się tym fascynowała. Musiała odejść z tej pracy, bo zachorowała na raka. Pokonała chorobę, była potem szefową największej biblioteki w miasteczku, spędziłam w niej dużą część dzieciństwa. Tatę poznała w pociągu. Był młodszy od niej o osiem lat. Rozmawiali całą drogę. Kiedy wysiadał, powiedział, że będzie matką jego dzieci. Odnalazł ją, wzięli ślub, urodziłam się rok później. Miała wtedy 38 lat. Przeszła długą drogę kształtowania samej siebie. Moja droga budowania siebie też nie była krótka. I uważam, że wciąż jeszcze „jestem w procesie”.

**Swoją najnowszą powieść zaczęła pani pisać na początku tej drogi, kilkanaście lat temu. Kim pani wtedy była?**

W środowisku literackim byłam nikim. Nie miałam pieniędzy, długi spłacałam, jak dostawałam honoraria za sprzedaż praw do adaptacji. Były takie sytuacje, że nie miałam na prąd. I działałam nieracjonalnie – zapożyczyłam się, żeby studiować scenariopisarstwo, jeździłam na zagraniczne warsztaty dla autorów.

Teraz to wspominam jako coś absurdalnego i anegdotycznego, ale wtedy – pamiętam – znajomi, którzy wiedzieli, że nie mam kasy, a wydają ją na lekcje pisania, patrzyli na mnie specyficznie. Nawet nie mówili, bo przecież musieliby powiedzieć, że jestem wariatką. Takie decyzje, polegające na stawianiu wszystkiego na jedną kartę, mogą albo zbudować, albo zniszczyć. Dziś wiem, że moje miały sens – gdyby nie te studia, kursy, prawdopodobnie nie stworzyłabym takiej serii o Saszy Załuskiej, jaką napisałam. I nie ugrunтоваłabym swojej pozycji na rynku wydawniczym.

**Wiedziała pani wtedy, że kryminały to w literaturze najlepszy sposób na sukces?**

Nie spodziewałam się, że aż tak dobry, chociaż wiem, że dziś być może brzmi to mało wiarygodnie. W Polsce kobiety nie pisały wtedy kryminałów. Zająłam

szczyt momentów w moim życiu. Natychmiastowe poczucie bezpieczeństwa. Tyle lat odmawiania sobie różnych rzeczy, niustających problemów z pieniędzmi, aż w końcu moja praca dała mi prawdziwą niepodległość, spokój.

**Zanim to się stało, pojechała pani do Kazachstanu, żeby zbierać materiały do powieści, która ukazuje się dopiero teraz. Co wtedy pociągało panią w tym kraju?**

Z jednej strony historie, które budują kryminały, czyli strzelaniny, zbrodnie, a z drugiej wiara Kazachów w honor, niepodległość, magię. Wcześniej napisałam kilka artykułów o ludziach, którzy są teraz pierwowzorami bohaterów powieści „Miłość leczy rany”, czyli o wielkiej miłości polskiej dziewczyny i jogina, znachora z Uralska, który popełnił zbrodnię. Jakiś czas przygotowywałam się do tego wyjazdu do Kazachstanu, zorientowa-

*Teraz jestem szczęśliwa. Cieszę się każdym dniem, każdym drobiazgiem. Uważam, że wszystko, co mi się przytrafia, jest niezwykle. Jestem za to wdzięczna opatrności.*

się tym gatunkiem, bo było mi do niego najbliżej po moich doświadczeniach dziennikarskich, czyli tekstach dochodzeniowych, reporterskich. Nawet ludzie, którzy są pierwowzorami bohaterów mojej najnowszej książki, poznałam 18 lat temu jako dziennikarka. Pisałam wtedy o nich. Tak więc pisanie kryminałów to u mnie naturalna kolej rzeczy, żaden dokładnie przemyślany projekt marketingowy. Kiedy przyszły pierwsze pieniądze ze sprzedaży „Pochłaniacza”, czyli pierwszego tomu mojej drugiej kryminalnej serii, poszłam do banku i powiedziałam, że chcę spłacić kredyt mieszkaniowy. Pani w okienku zapytała: „Ale jaką część?”. Odpowiedziałam: „Wszystko”. I to był jeden z najpiękniej-

łam się, że dziennikarze z innych krajów nie są tam mile widziani i wyjechałam mimo ostrzeżeń. Na miejscu powiedziano mi, że mój telefon będzie podsłuchiwany. Ale przywiozłam niesamowity materiał – rozmawiałam z szamanką, odwiedziłam wzgórze, które nazywają „miejscami mocy”.

**Dlaczego nie napisała pani wtedy tej książki?**

Po powrocie do Warszawy dysk w moim komputerze został zniszczony. Kupiłam nowy laptop, ktoś znów włamała się do niego. Zadzwoeniłam do ludzi z Fundacji Dialog, zajmującej się między innymi ochroną praw człowieka, pytając, dlaczego jacyś ludzie z Kazachstanu interesują



*Nie należę  
do ogarniętych,  
planujących  
rozważnie.  
Wybieram sztafety,  
w których jest  
dużo przeszkód do  
pokonania, licząc  
na to, że na końcu  
pojawi się nagroda.*

się moją pracą. Rozumiałabym to, gdybym była ważną dziennikarką piszącą do opiniotwórczej gazety. Usłyszałam, że w tamtych rejonach książka jest bardziej niewygodna niż artykuł. Zaczęłam się bać. Ale dopiero kiedy ktoś anonimowy powiedział mi przez telefon, że śledzi moje dziecko, poczułam grozę. Nigdy wcześniej nie czułam takiego strachu. Mój kolega policjant, który badał sprawę tych zniszczonych dysków, powiedział: „Kasia, bardzo cię proszę, odczep się od tej historii, bo dopóki tobie albo komuś z twojej rodziny nic się nie stanie, nie mogę nawet przyjąć zgłoszenia o przestępstwie”. Zatem z jednej strony czułam lęk, byłam złamana, wściekła i ogarniała mnie gniew, a z drugiej chciałam koniecznie napisać tę książkę. Ale nie mogłam, bo wiedziałam, że nie mogę ryzykować bezpieczeństwa córki. A poza tym wszystkim miałam podpisaną umowę na książkę, zaliczkę wydałam na wyjazd do Kazachstanu, nie mogłam jej oddać, bo nie miałam pieniędzy. Całą noc pisałam rodzaj konspektu, żeby udowodnić wydawcy, że nie wycofuję się bez powodu. Z tym tekstem poszłam do wydawnictwa, opowiedziałam wszystko. Usłyszałam: „Nie musi pani oddawać zaliczki, niech pani napisze coś innego”. W cztery godziny stworzyłam konspekt serii powieści o Saszy Załuskiej. Nie wiem, jak to się stało. Wymyśliłam wszystkie cztery tomy, portret psycholo-

giczny, sekret postaci, wszystko złożyłam. Tego samego dnia podpisałam nową umowę. Tak się narodził mój bestseller.

#### **To był rok najważniejszych decyzji?**

Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy, tak mi się wydaje. Choć nie chodziło przecież o moje decyzje, tylko o zbieg nieszczęśliwych okoliczności. Nie wiem, czy gdybym wtedy napisała tę książkę o Kazachstanie, byłaby dobra, czy przyniosłaby mi stabilność w świecie literatury. A jednocześnie gdybym wtedy nie podeszła uczciwie do dokumentacji, dziś „Miłość leczy rany” też nie byłaby taka, jaka jest.

#### **Jednak podjęła pani wtedy decyzję, że literatura nie jest najważniejsza.**

Pisanie nie może być ważniejsze od bezpieczeństwa mojego dziecka. Chociaż gdyby zapytała mnie pani o moje teoretyczne podejście do tej sprawy, co wybieram: literaturę czy bezpieczeństwo, nie odpowiedziałabym, że to drugie. Zawsze byłam egoistyczna. I jestem. Większość matek nie brnęłaby w szukanie materiałów do książki, gdyby wiedziała, że ją podsłuchują, próbują zastraszyć. Trzeba naprawdę być nieźle porąbanym, żeby w to wchodzić. A ja zawsze byłam niefrasobliwa, delikatnie mówiąc. Nie należę do ogarniętych, planujących rozważnie, biorących przy tym pod uwagę swoje budżety. To nie ja. Wybieram sztafety, w których jest dużo przeszkód do pokonania, licząc na to, że na końcu pojawi się nagroda.

#### **Nieźle pani na tym wychodzi.**

Można tak powiedzieć. Może czytelnicy czują moje upodobanie do ryzyka? Bo moje książki nie sprzedają się przecież dlatego, że zarzucam blond włosami w telewizji albo na zdjęciach. Mówi się, pisze o tym, jak wyglądam, ale to po prostu mój sposób na okazywanie szacunku czytelnikom. Na początku przychodziłam na spotkania autorskie w spodniach i marynarkach, jak do pracy. Ale kiedy zobaczyłam pewnego razu pełną widownię teatru, tylu ludzi, którzy zorganizowali sobie czas, przyszli tam specjalnie dla mnie, pomyślałam, że skoro dla nich to jest ważne wydarzenie, ja też powinnam im pokazać, również strojem, że traktuję tę sytuację wyjątkowo.

Jednak przy tym wszystkim uważam, że dobra sprzedaż książek nie wynika wyłącznie z marketingu. Wierzę w promocję, ale równie mocno w to, że czytelnicy odkrywają charakter autora między wierszami. W moich powieściach prawdopodobnie odczytują przede wszystkim szczerść i emocje, bo zawsze opowiadam historie, w które wierzę. Nie produkuję książek. A do tego nieustannie eksperymentuję. Teraz też podjęłam ryzyko – pisać romans, kiedy zostało się uznaną za specjalistkę od kryminałów? Są oczywiście w tej książce kałasznikowy i bardzo dużo trupów, ale nie jest to klasyczna detektywistyczna opowieść ze śledczym. Od kiedy piszę, słyszałam, że dobrze byłoby dostosować się do jakiegoś jasno określonego szablonu, gatunku. Tylko że ja nie jestem dobra w spełnianiu cudzych oczekiwań. Odkąd pamiętam, zawsze szłam własną drogą.

#### **Co panią dyscyplinuje?**

Dziecko, zawsze tak było. Jako pisarka funkcjonowałam dotąd w mrocznych światach, bo takie wymyślałam. A córka daje mi światło. Dzisiaj spotkałam się z panią przed południem, Nina upiekła wczoraj ciastka, które jemy, ale gdyby nie to, siedziałabym teraz w gabinecie i waliła palcami w klawiaturę. Aż do 16 – wtedy córka wraca ze szkoły, a ja wychodzę ze swojej pieczary, czyli gabinetu, i zamieniam się w gospodynię jak z reklamy o idealnym domu. Gotuję obiadek, jedziemy z Niną na francuski lub na basen albo leżymy na kanapie i sobie gadamy. Córka żyje z pisarką od zawsze, bierze udział w mojej pracy, chcąc nie chcąc. Doskonale mnie rozumie i wiem, że jest ze mnie dumna. Co mnie wzrusza. Na przykład kiedy wie, że słabo idzie mi pisanie, wychodząc do szkoły, mówi: „Tylko dziś pracuj!”. Jest przy tym samodzielna, mądra jak na swoje kilkanaście lat.

#### **Łączy was bardzo silna więź?**

Bardzo, choćby dlatego, że wychowywałam ją sama, z pomocą niani. Kochamy panią Janinę jak prawdziwą babcię. Moją rolę w domu w pierwszych latach życia córki pamiętam jako przeskakowanie pomiędzy dwiema rolami – kogoś, kto musi przynieść pożywienie, walczyć o bezpieczeństwo gniazda, ale też kogoś, ►



*Jako pisarka funkcjonowałam dotąd w mrocznych światach. A córka daje mi światło. Wiem, że jest ze mnie dumna. Co mnie wzrusza.*

którymi się otaczam. Mama zmarła półtora roku temu i odziedziczyłam jej bogatą kolekcję torebek i butów, które naprawiam, odnawiam i noszę. Po jej śmierci odkryłam całą szafę starych, pięknych materiałów, zgromadziła je jako krawcowa. I do dziś szyję z nich sukienki. Moja pierwsza, uszyta na spotkanie autorskie, była właśnie z jednego z takich materiałów. Wszystkie mają taki sam podstawowy krój, jak u świra. I dzięki nim czuję rodzaj połączenia z mamą. Wiem, że to głupio brzmi, ale przez to, że te materiały należały do niej, nie zdążyła ich wykorzystać, a ja coś z nich robię, jest w tym jakiś rodzaj siły. Chciałabym dać mojej córce podobne poczucie porządku, połączenia z kotwicą. Po tacie odziedziczyłam na przykład kolekcję zegarków. To są moje amulety. Kiedy ruszam do walki, zakładam zawsze jeden z nich.

ROZMAWIAŁA *Marta Strzelecka*



**„Miłość leczy rany”,  
Katarzyna Bonda,  
Wydawnictwo  
MUZA 2019**

kto przytuli, pocieszy, a poza tym jeszcze kogoś, kto jest totalnie niezależny, wolny – żeby móc tworzyć. Czasami myślę, że osiągnęłam perfekcję, ale bywają sytuacje, że kładę sprawę na całej linii, bo muszę jechać na dokumentację i nie docieram na wywiadówkę. Na szczęście moja córka jest dobrą uczennicą. A ja uważam, że nie stopnie są najważniejsze, ale dbam, by była przygotowana do sprawdzianów, miała odrobione lekcje, brała udział w akademiach, uczę się z nią wierszy. Chciałabym, by nie bała się mieć własnego zdania. Zresztą taki tryb życia wyniknął z naszej specyficznej sytuacji, z tego właśnie, że nigdy nie chciałam zgodzić się na bycie żoną, która pyta męża, czy może sobie zmienić fryzurę, albo czeka na niego przed telewizorem,

kiedy strudzony przyjdzie z roboty. Sama mam jej w cholerę. Zasady świata, w którym funkcjonuję jako pisarka, ustaliła mi więc córka, dlatego zawsze powtarzam, że jej zawdzięczam w życiu wszystko. Piszę, odkąd moje dziecko żyje. Pracę nad pierwszą książką zaczęłam w 2004 roku, dziecko urodziłam w 2007, w tym samym, w którym ukazał się mój debiut. Nie wiem, co by było ze mną, gdybym nie miała córki. Egoizm mógłby mnie zgubić. Albo lenistwo, na które teraz zwyczajnie nie mogę sobie pozwolić.

**A o mamie często pani dziś myśli?**

Codziennie. I o tacie. Są moimi aniołami stróżami. Nawet gdybym chciała nie myśleć, choć nie mam powodu, i tak przypominałyby mi o tym przedmioty,